

opusdei.org

Nie ma dogmatów w sprawach doczesnych

Fragment książki
„Apuntes” [Notatki] o świętym
Josemaríi Escrivie de Balaguer,
napisanej przez Salvadora
Bernala i wydanej przez Rialp

10-03-2024

Raffaello Cortesini, dyrektor Katedry
Chirurgii Doświadczalnej na
Uniwersytecie Rzymskim,
skondensował swoje wspomnienie o
księdzu Escrivie de Balaguer w Il

Popolo w znamienym tytule: *Un uomo che amava la libertà* [Człowiek kochający wolność].

Założyciel Opus Dei kochał wolność w wewnętrznej walce. Nie rozumiał, że ktokolwiek mógłby się poddać i służyć Bogu na siłę. Był gotów oddać życie, jakie miał, aby bronić wolności sumienia, mawiał obrazowo że swoich sto żyć - gdyby je miał.

Szanował – rozumiał, przebaczał, kochał – tych, którzy go nie rozumieli lub oczerniali... Jakże nie mógłby bronić wolności także w sprawach ściśle ludzkich: pracy, działalności społecznej, edukacji, polityce?

W poprzednim rozdziale widzieliśmy brak spójności plotek, które rozprzestrzeniły się w latach czterdziestych XX wieku. Równie fałszywe były te, które rozpoczęły się w latach pięćdziesiątych, a dotyczyły rzekomej pozycji politycznej Stowarzyszenia. W 1957 r. pierwsza

oficjalna notatka z Sekretariatu Opus Dei została przekazana prasie, w której sprecyzowano, że Dzieło nie ma nic wspólnego z wolnym działaniem jego członków w życiu publicznym. Chociaż fakty mówiły same za siebie, niejeden odmówił przyjęcia tego stanowiska. Być może nie potrafią, z powodu błędnie pojmowanego klerykalizmu, z jakim przyzwyczaili się osądzać to, co Boże i to, co ludzkie. Nie przyszło nikomu do głowy, że można całkowicie pogodzić życie w obliczu Boga, a jednocześnie żyć całkowicie w obliczu ludzi, przyjmując na siebie obowiązki obywatelskie; że życie nadprzyrodzone jest bodźcem do solidarności z ludźmi, ale bez konfesyjnego sztafażu: bo zazwyczaj nie ma jednoznacznych katolickich rozwiązań ludzkich problemów. Jedynie, jak napisał inny włoski dziennikarz, Cesare Cavalleri, w *Il Corriere della Sera* (Mediolan), *Il*

clericalismo é duro a morrer
[Klerykalizm jest trudny do zabicia].

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku środowisko stosunkowo sprzyjało właściwemu rozróżnieniu między religią a polityką. Duch Opus Dei – jeśli można tak mówić – sprzyjał temu nurtowi. Chciałbym podkreślić, że zdumiewająca była wierność Założyciela temu duchowi w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku, kiedy mówienie o wolności i pluralizmie wśród katolików zwykle szło pod prąd.

Oczywiście, istnieją wyjątkowe okoliczności w życiu narodów, w których hierarchia katolicka może - musi mówić bardzo konkretnie - a następnie każdy katolik musi odpowiedzialnie wspierać głos swoich biskupów. Jest to jednak prawo – obowiązek – który należy do

hierarchii biskupiej, a nie do nikogo innego.

Na początku lat 30. w Hiszpanii wywierano silną presję, aby zjednoczyć katolików w życiu publicznym i móc bronić praw Kościoła. Wielu doszło do przekonania, że pójście tą drogą jest prawdziwym obowiązkiem sumienia, chociaż episkopat nie wypowiedział się zbiorowo (miał to uczynić dopiero po rozpoczęciu wojny domowej).

W tym kontekście postawa Założyciela Opus Dei w obronie słusznej wolności chrześcijan, podkreślająca konieczny i jedyny wspólny mianownik, nie była ani atrakcyjna ni skuteczna na krótką metę. Podejście to – jak podsumowuje teraz swoje doświadczenia z 1932 r. José Antonio Palacios – „w zasadzie wcale nie było atrakcyjne dla ludzi takich jak my,

którzy mieli zaledwie kilkanaście lat, którzy uważali sytuację w Hiszpanii za wielki problem religijny i z rosnącym zagrożeniem prześladowaniami religijnymi, ale którzy nie widzieli innego rozwiązania niż polityka, i z tego powodu byliśmy w pełni zaangażowani w aktywizm mający na celu rozwiązanie wszystkiego przemocą”.

Ale don Josemaría nie spieszył się ani nie bał przyszłości. Zupełnie obca mu była taktyka osiągnięcia ludzkich celów, bez względu na to, jak wzniosłe były ich intencje. Wolał ufać w Bożą skuteczność orędzia Chrystusa, które zawiera w sobie umiłowanie wolności osobistej chrześcijan: po co narzucać dogmaty sprawom, o których można dyskutować? Bronił ryzyka płynącego z wolności. Z tego też powodu, nie tylko z kapłańskiej gorliwości, poszedł do więzienia, aby

odwiedzić kilku swoich młodych kolegów, aresztowanych po klęsce powstania 10 sierpnia 1932 r. Ten sam José Antonio Palacios wspomina te wizyty w Więzieniu Wzorcowym, które znajdowało się na końcu ulicy Princesa, gdzie później wzniesiono budynek obecnego Ministerstwa Lotnictwa: „Nigdy nie wahał się zajmować ludźmi, bez względu na to, jak wielkie było ryzyko; Odwiedzał więzienie dość często, mimo że odwiedzanie więźniów wiązało się z dużym ryzykiem, zwłaszcza dla księdza”.

Podczas tych wizyt rozmawiał jak duszpasterz z każdym ze swoich przyjaciół, czasem w grupie. Przed kratami izby więźniów politycznych - bardzo długiej galerii - prowadził rozmowy na tematy duchowe: nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, synostwo Boże, miłość do Kościoła i papieża, częstotliwość sakramentów. Zachęcał ich do jak

najlepszego wykorzystania czasu spędzonego w więzieniu, do przyjęcia nadprzyrodzonego podejścia do nauki i pracy.

Z tych dwunastu miesięcy spędzonych w więzieniu José Antonio Palacios opowiada zabawną i wymowną anegdotę.

Anarchosyndykaliści, którzy uczestniczyli w buncie Casas Viejas, zostali aresztowani i osadzeni w Więzieniu Wzorcowym w Madrycie. Gdy była ładna pogoda. Więźniów prowadzono na różne dziedzińce więzienne w celu wykonania ćwiczeń. Niektórzy grali w piłkę nożną. Palacios ze zdziwieniem zauważył, że anarchosyndykaliści schodzą na ten sam dziedziniec, na który ich zabierano.

Skorzystał z wizyty ks. Josemaríi w więzieniu, aby poprosić go o radę, jak żyć z tymi ludźmi, którzy tak bardzo sprzeciwiali się religii. Założyciel

Opus Dei zwrócił mu uwagę, że mieli wspaniałą okazję, aby potraktować ich z miłością i spróbować uświadomić im ich błędy w sprawach religijnych. „Pamiętaj”, powiedział, że prawdopodobnie nie mieli chrześcijańskich rodziców jak ty, ani nie żyli w takim środowisku jak ty. Co stałoby się z tobą i ze mną w tych samych okolicznościach?”.

Ksiądz Josemaría zachęcał ich, by okazywali swoją wiarę, żyjąc i traktując ich, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi, i sprawił, że pogłęбили swoje zrozumienie nauki Chrystusa: musieli kochać tych ludzi jak siebie samych. Potem dał im kilka praktycznych rad: grajcie mieszając składy ze sobą, tworząc tę samą drużynę z anarchosyndykalistami.

Postanowili pójść za radą i w ciągu kilku dni dołączyli do nich na pierwszy mecz piłki nożnej. José Antonio Palacios wciąż pamięta

swoich dwóch
anarchosyndykalistycznych
obrońców – grał na pozycji
bramkarza: „Nigdy nie grałem w
piłkę z większą elegancją i z mniejszą
przemocą. Tradycjonaści i
anarchosyndykaliści! Co za
mieszanka!”.

Chociaż nie wiemy, czy był częścią tej
grupy, 10 sierpnia aresztowano José
Manuela Doménecha de Ibarrę, który
potwierdza troskę Josemarii o życie
wewnętrzne, niezależnie od
jakichkolwiek zainteresowań
politycznych. 11 lub 12 sierpnia
funkcjonariusz więzienny wręczył
mu kopertę przez małą okiennicę w
drzwiach jego celi. W kopercie
znajdował się „*Oficio parvo de
Nuestra Señora*” z następującą
dedykacją: *Beata Mater et intacta
Virgo, gloriosa Regina Mundi,
intercede pro hispanis ad Dominum.*

Z całym uczuciem do José M. Domenecha.

Madryt, sierpień 1932 roku.

Założyciel Opus Dei musiałby podjąć wiele kroków, aby dostarczyć mu tę kopertę, ponieważ nie było łatwo dostarczyć cokolwiek więźniom przetrzymywanym w odosobnieniu, a tym bardziej funkcjonariuszowi więziennemu, aby to przeniósł. José Manuel Doménech pisze: „Wielkie wrażenie wywarła na mnie miłość Ojca i Jego troska o moje życie wewnętrzne; Wiedział, że znałem i modliłem się *Oficjum parvo* i chciał, abym nie porzucał moich praktyk pobożności w tych chwilach niepewności i niepokoju. Oczywiście byłem bardzo wdzięczny i modliłem się pobożnie tymi modlitwami w tamtych dniach”. Anegdota jest jeszcze bardziej wymowna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wśród nabożeństw zalecanych przez

Założyciela Opus Dei nie było recytacji tego oficjum.

Vicente Hernando Bocos również został aresztowany w sierpniu 1932 roku. W tym czasie ciężkiej walki politycznej był zwolennikiem - jak sam przyznaje - stosowania przemocy. Nie dał się przekonać księdzu Josemaríi, który zachęcał go do obrony swoich uczuć z wytrwałością i stałością, ale bez ranienia kogokolwiek. Wolał raczej "stacazo y tentetieso". Rady księdza Josemaríi miały charakter kapłański, a nie polityczny: "Ksiądz Josemaría nigdy nie dyskryminował nikogo ze względu na jego poglądy polityczne, społeczne itp, szanował wolność osobistą we wszystkich sprawach".

Te anegdoty pokazują, że dla Założyciela Opus Dei szacunek dla wolności politycznej nie oznaczał obojętności, braku troski. Odczuwał problemy na własnej skórze - jak

każdy świadomy obywatel - ale uważał, że nie jest jego misją ich rozwiązywanie. W tej kwestii, podobnie jak we wszystkich innych, jasno przedstawiał nauczanie Kościoła i precyzyjnie wskazywał błędne doktryny. W ten sposób pomagał duszom tych, którzy zostali skonfrontowani - słusznie lub niesłusznie - z kwestiami, które były przede wszystkim cywilne, i kształtował ich sumienia, aby uświęcali swoją pracę - każdy własną - próbując uczynić społeczeństwo bardziej ludzkim i sprawiedliwym.

Te słowa, wypowiedziane w 1967 roku na kampusie Uniwersytetu Nawarry, trafnie podsumowały jego nauczanie od 1928 roku:

Człowiek, który wie, że świat, a nie tylko świątynia, jest miejscem spotkania z Chrystusem, kocha ten świat, stara się zdobyć dobre przygotowanie intelektualne i

zawodowe, kształtuje z pełną wolnością własne opinie na temat problemów środowiska, w którym działa i w konsekwencji podejmuje swoje własne decyzje. Ponadto, ponieważ są one decyzjami chrześcijanina — wywodzą się z jego osobistej refleksji, pokornie starającej się uchwycić wolę Bożą w wielkich i mniejszych szczegółach życia.

W 1934 r. ks. José Luis Múzquiz otrzymał pierwsze wieści o Opus Dei, za pośrednictwem swojego znajomego w Madrycie, nazwiskiem Laureano, który pomagał ks. Josemaríi w przytułku Porta Coeli. Laureano zaaranżował spotkanie w rezydencji przy Ferraz, 50, pod koniec 1934 lub w styczniu 1935 roku. Múzquiz udał się tam z "pewną ciekawością, aby dowiedzieć się, czym była ta fundacja, o której opowiadał mi Laureano, i co ten ksiądz myślałby o sytuacji, partiach i politycznych przywódcach, którzy

byli najbardziej aktywni w Hiszpanii w tamtym czasie". Ponieważ, jak zauważyła, w tych burzliwych czasach przed wojną było rzeczą normalną, że księża wypowiadali się na temat polityki. Ku jego zdziwieniu ksiądz Josemaría przemówił do niego od pierwszej chwili tonem nadprzyrodzonym, kapłańskim, apostoelskim. José Luis Múzquiz zapytał go jednak o opinię na temat znanego przywódcy politycznego, z którym wówczas sympatyzował. Założyciel Opus Dei natychmiast odpowiedział, że nigdy nie będzie tu pytany o politykę; Do rezydencji przychodzili ludzie wszelkiej maści. **Wczoraj** dodał dla przykładu **obecni byli tu przewodniczący i sekretarz baskijskiego nacjonalistycznego stowarzyszenia studentów**. Potem, jakby dla wzmocnienia swego punktu widzenia, dodał z uśmiechem: **Z drugiej strony będą ci tu zadawać inne «irytujące» pytania: będą cię pytać, czy się**

**modlisz, czy jak najlepiej
wykorzystujesz swój czas, czy
uszczęśliwiasz rodziców, czy się
uczysz, ponieważ dla studenta
nauka jest poważnym
obowiązkiem.**

Ricardo Fernández Vallespín wspomina swoją pierwszą osobistą rozmowę z don Josemarią, która odbyła się 29 maja 1933 roku, jest podobna we wszystkim: „Mówił mi o sprawach duszy. nie problemach politycznych; Doradzał mi, zachęcał do bycia lepszym”. Jakiś czas później Fernández Vallespín poprosił o przyjęcie do Dzieła: „Z nieskończoną cierpliwością wprowadzał nas na drogi życia duchowego, nigdy nie rozmawiał z nami o polityce, mówił nam, że musimy być świętymi pośród świata (...)”.

Hiszpańskie życie publiczne z minuty na minutę stawało się coraz bardziej skomplikowane. Jak

powiedział znany historyk, w okresie II Republiki po raz pierwszy w historii Hiszpanii uspołeczniono politykę. W całym kraju mówiono o polityce i zajmowano się nią więcej niż czymkolwiek innym. Ale ksiądz Josemaría, wbrew temu nurtowi, pozostał wierny swemu powołaniu kapłańskiemu: mówił tylko o Bogu. Postawa ta musiała tak bardzo kontrastować, że stała się faktem wyróżniającym. Do tego stopnia, że założyciela Opus Dei można było kojarzyć tylko jako kapłana, który nie był "*trabucaire*" (który nie angażował się w politykę). Jak widzieliśmy, w ten sposób został przedstawiony doktorowi Canalesowi Maeso w Hospital de la Princesa na początku 1933 roku.

W czerwcu 1975 r. w walenckiej gazecie „Las Provincias” Aurelio Mota opisywał, że w połowie roku szkolnego 1935/36 niektórzy studenci, którzy przejmowali władzę

w Walencji, zaniepokojeni rozwojem sytuacji w Hiszpanii, postanowili udać się do Madrytu, aby skonsultować się z księdzem Josemarią. Chcieli się z nim poradzić, biorąc pod uwagę jego głęboką znajomość środowiska studenckiego oraz roztropność i dyskrecję, które go charakteryzowały.

Chociaż poruszane z nim problemy były mieszanką natury politycznej i religijnej, był on w stanie - podkreśla Aurelio Mota - „rozdzielić między tymi dwoma polami i wyjaśnić, że jego misja była czysto duchowa, a jako kapłan nie wchodził ani nie wychodzi w sprawy polityczne”. Oczywiście nie omieszkał wskazać punktów sprzecznych z doktryną Kościoła, których broniły niektóre grupy, ale to była tylko rozmowa o religii, a nie o polityce. Powtórzył, że „interesują go dusze, a świeccy zajmują się już innymi sprawami”.

Nawet ryzykując, że będzie się powtarzać, warto podkreślić: ta postawa nie była obojętnością, ale głęboko odczuwanym pragnieniem uniknięcia **złego klerykalizmu** za wszelką cenę. Z tego powodu Założyciel Opus Dei ograniczył się do kształtowania sumienia chrześcijan, aby pogłębiali swoją odpowiedzialność – przed Bogiem, przed ludźmi – i postępowali zgodnie z nią, a nie jak longa manus hierarchii kościelnej czy jakiegoś kapłana.

Wszystko to stanie się jasne - po raz kolejny - gdy odpowie na pytania, które jakiś czas później zostaną zadane księdzu Escrivie de Balaguer w Buenos Aires:

-Co mogę zrobić, aby nasi przyjaciele zrozumieli, że najważniejszą rzeczą jest zajmowanie się Bogiem, poznawanie Boga i nie martwienie

się tak bardzo o inne rzeczy..., o politykę...?

-Cóż, nie można im powiedzieć, żeby nie przejmowali się polityką. Ponieważ, na litość boską, niektórzy ludzie martwią się polityką: "Nie ja! Nie zajmuję się tym tematem, ale rozumiem, że są tam ludzie, którzy są pełni prawości: niektórzy idą na prawo, inni na lewo, inni w ten sposób, i żaden z nich się nie myli, wszyscy mają dobrą wolę. Nie powiem im, żeby porzucili politykę. Ale mogę i muszę im doradzić, aby nie działali z użyciem osobistych ataków; bronić swojego programu, nie obrażając nikogo osobiście: ani obecnych osobistości, ani tych z najbliższej przeszłości; w przeciwnym razie w kraju nigdy nie będzie nikogo przyzwoitego, kto chciałby poświęcić się, aby poprowadzić naród do przodu; ponieważ myślą: później, jeśli to

się zawali, będą mnie źle traktować, a wraz ze mną moje dzieci, moja rodzina, wszyscy; i zaczyna się jedno prześladowanie po drugim. To szaleństwo.

Więc tak: niech dobrzy ludzie martwią się polityką, jeśli mają na to ochotę. Wiem, że nie jestem po twojej stronie, ponieważ przytoczyłeś to jako przykład: ale dałeś mi okazję, by przypomnieć o tym, że nie powinno być nienawiści. Mamy troszczyć się o rzeczy ziemskie. Ty i ja musimy dotykać wszystkiego, co nie jest z natury złe, ale ze wszystkim, co jest dobre lub obojętne, bez żadnych niedogodności, musimy zrobić rzecz króla Midasa: zamienić to w złoto. Czy to jasne?

Tego samego dnia inna osoba, która pracowała dla kanału telewizyjnego, chciała rozwiązać swoje wątpliwości co do tego, jak korzystać ze środków

masowego przekazu w sensie apostołskim.

"Mój synu, wielu z was jest specjalistami w tej dziedzinie. Więc nie zadawaj mi profesjonalnych pytań. Wiesz o wiele więcej niż ja. Mogę wam mówić o waszej gorliwości apostołskiej, o waszym zaangażowaniu w niesienie innym duszom Miłości, którą macie do Chrystusa. Ale jeśli chodzi o konkretny sposób, jeśli jesteście profesjonalistami, dlaczego miałbym się w to angażować? Nie podoba mi się to. My, księża, nie powinniśmy rozmawiać o sprawach zawodowych, z których chyba nic nie rozumiemy, a w każdym razie nie jesteśmy od tego.

Mogę ci doradzić, abyś był bardziej umartwiony, bardziej głodny dusz. i będę nalegał, abyś rozszerzał swoją modlitwę, abyś dokonywał wielu aktów Miłości, zadośćuczynienia. abyś mógł być bardzo dobry

zawodowo. Ale twoja praca: to zależy od ciebie. Co byś powiedział, gdybym teraz mówił o socjologii lub polityce? Musiałbyś spojrzeć na mnie z politowaniem. Można by pomyśleć: Ojciec oszalał, nie rozmawia z nami o Bogu.

Don Álvaro del Portillo podszedł do niego – dochodziła dwunasta – i przed modlitwą Anioł Pański ksiądz Escrivá de Balaguer dodał:

– Don Álvaro prosi mnie, abym powtórzył, że jest to jedyna rzecz, którą mogę ci powiedzieć, ponieważ każdy z was będzie swobodnie kształtował swoje myśli o rzeczach doczesnych, które nie muszą być takie same jak myśli innych. Wiele różnych opinii może być dobrymi, szlachetnymi i ofiarnymi rozwiązaniami i wszystkie one zasługują na szacunek. W ziemskim życiu nie ma dogmatów: są tylko w religii.

To było jasne, jednoznaczne kryterium, które zawsze głosił bez względu na wydarzenia, które przeżył na przestrzeni lat: nauczał u kresu swoich dni, tak jak w 1930 czy 1940 roku.

Jak dobrze wiadomo, w Hiszpanii w 1939 r. nastąpiła zmiana nastawienia władz cywilnych do Kościoła katolickiego, co znalazło odzwierciedlenie w licznych przemówieniach i publicznych demonstracjach. Ale Założyciel Opus Dei, który był spokojnie na swoim miejscu wiele lat wcześniej, kiedy wiały inne wiatry, pozostał na swoim miejscu nawet wtedy.

Jeden z uczestników medytacji, którą poprowadził w rezydencji przy ulicy Jenner w niedzielę października 1939 r., w uroczystość Chrystusa Króla, był pod wrażeniem jego kapłańskiego sposobu odwoływania się do szlachetnych, patriotycznych

pragnień ludu, aby natychmiast doprowadzić je do refleksji, że istnieje o wiele większe Królestwo: Królestwo Jezusa Chrystusa, które nie ma końca... Pytanie skierowane do każdego z obecnych sięgało w głąb serca: **Aby Chrystus mógł królować w świecie, musi najpierw królować w twoim sercu: czy naprawdę królujesz? Czy twoje serce jest dla Jezusa Chrystusa?**

Ale to nie było tylko głoszenie przy głoszeniu nauk. Wszystko w tym akademiku było pełne wolności. Vicente Mortes przybył do Madrytu w pierwszych dniach września 1940 r. w poszukiwaniu zakwaterowania, ponieważ zamierzał rozpocząć karierę jako inżynier budownictwa lądowego. W Walencji ks. Eladio España, rektor Kolegium Bożego Ciała, odpowiedzialny za kierownictwo duchowe wielu młodych ludzi, opowiedział mu o rezydencji Jennera. Vicente Mortes

pojechał tam ze swoim ojcem. Przywitali się z przystojnym i serdecznym księdzem, który ich przyjął, usiedli, a ojciec Wincentego przemówił: był jedynakiem; Po raz pierwszy został oddzielony od rodziców; był dobrym uczniem pijarów w Walencji; bał się, że "zgubi się" w wielkim mieście; Chciałem więc zostawić go w miejscu, w którym nie będzie w niebezpieczeństwie, gdzie jego wyjścia i wejścia będą kontrolowane, gdzie będzie obserwowany, jednym słowem.

Don Josemaría przerwał mu i wyjaśnił, że w rezydencji nikogo nie obserwuje. Celem była pomoc wszystkim w stawaniu się dobrymi chrześcijanami i dobrymi obywatelami, wolnymi ludźmi, którzy potrafią formułować kryteria i brać odpowiedzialność za własne czyny.

Ojciec Vincenta był początkowo zdruzgotany. Rozmawiali dalej, a on zaczął rozumieć, że ksiądz miał rację, że inwigilacja jest bezużyteczna wobec kształtowaniu postawy osobistej odpowiedzialności.

Jednak jasne przesłanie Założyciela Opus Dei nie zawsze było początkowo rozumiane przez ludzi, nawet bardzo dobrych ludzi, którzy nie doceniali jego nowości, jego oryginalności i próbowali ograniczyć je do starych wzorców. Tak było na przykład w przypadku Manuela Garcíi Morente. Víctor Garcíá Hoz poszedł zobaczyć się z don Josemarią na Diego de León i powiedziano mu, że powinien trochę poczekać, ponieważ ma innego gościa. Był to don Manuel Garcíá Morente, profesor filozofii na Uniwersytecie Madryckim, który żył z dala od religii, ale nawrócił się i został księdzem. Don Manuel Garcíá Morente chciał dowiedzieć się, czym

jest Opus Dei i rozmawiał z jego Założycielem. Jako podsumowanie koncepcji, którą przedstawił, Morente powiedział mu: "Więc Opus Dei jest jak Institución Libre de Enseñanza^[1], ale w sensie katolickim". Don Josemaria, przyjmując Víctora Garcíę Hoza, skomentował mu z pewnym żalem, że dla tak dobrej i inteligentnej osoby jak Don Manuel, wszystko, co mógł myśleć o Dziele, to sprowadzenie je do instytucji pedagogiczno-politycznej....

García Morente zrozumiał i pokochał Dzieło po kolejnych rozmowach. Z drugiej strony, ludzie, którzy nie byli tak dobrzy, tak inteligentni i którzy być może nie zadawali sobie trudu, by rozmawiać z kimkolwiek z Opus Dei, powtarzali przez lata, że Dzieło było czymś w rodzaju anty-Institución Libre de Enseñanza (Wolnej Instytucji Edukacyjnej). Nie zdawali sobie sprawy, że takie

podejście było radykalnie sprzeczne z pozytywnym duchem Opus Dei: Dzieło nie było ani anty-czegokolwiek, ani anty-kogokolwiek. Co więcej, pomijali fundamentalny fakt: delikatny i skuteczny szacunek Założyciela dla wolności działania członków w kwestiach politycznych, społecznych i kulturowych.

Nikt wrażliwy na problemy uniwersyteckie nie był nieświadomy siły nabytej przez Instytucję w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Założyciel Opus Dei, który miał do czynienia z wieloma studentami w tamtych latach, zdawał sobie sprawę z realności sytuacji i mówił o niej od czasu do czasu około 1932 lub 1933 roku, według dr Jiménez Vargasa, aby dać wyobrażenie o poważnych problemach trapiących hiszpański uniwersytet, ale zawsze bardzo wyraźnie zaznaczając, że rozwiązanie tych problemów było

obowiązkiem ludzi, którzy w wolności pracowali w szkolnictwie wyższym. Jego podejście było tak jasne, że „żadna osoba w dobrej wierze, która usłyszała to od niego, nie mogła pomyśleć, że Dzieło powstało przeciwko Institución Libre de Enseñanza”.

W wielu dziedzinach, w latach trzydziestych i czterdziestych, kiedy członkowie Dzieła byli młodzi, delikatny szacunek Założyciela Opus Dei dla ich wolności zawodowej musiał być heroiczny, ponieważ często istniały tematy, w których jego wiedza była znacząca, na przykład w kwestiach uniwersyteckich, prawnych, artystycznych lub historycznych. Jednak zawsze wolał podejmować **ryzyko wolności**.

Duch ten rozciągał się nawet na sposób, w jaki kierowano dziełami apostołskimi promowanymi przez Opus Dei. Jak powszechnie wiadomo,

zadania te mają nadprzyrodzony cel. Są one jednak projektowane i zarządzane z **mentalnością świecką**, to znaczy przez ludzi, dla których to zadanie jest ich własną pracą zawodową. Dlatego nie są one wyznaniowe ani nie są ulepione z tego samego materiału: zależą od potrzeb społecznych regionu, od warunków danego terytorium lub od możliwości, jakie daje w każdym przypadku odpowiednie ustawodawstwo cywilne.

W słowach i na piśmie Założyciel Opus Dei podał wiele kryteriów dla tych apostolatów. Odnosiły się one do kluczowych idei o charakterze apostoelskim, a także do aspektów organizacyjnych i praktycznych możliwości, ponieważ pragnął przekazać całe swoje doświadczenie, aż do najdrobniejszych szczegółów, aby można je było wykorzystać z osobistą odpowiedzialnością. Wielkie kryteria zarządzania w Opus Dei -

decentralizacja, kolegialność, autonomia - oznaczały, że decyzje były podejmowane indywidualnie, jak najbliżej każdego problemu. W ten sposób narodziły się dzieła apostołskie w świecie, będące owocem tej samej chrześcijańskiej gorliwości, ale prowadzone w bardzo różny sposób i przez bardzo różnych ludzi.

Na początku działalności Opus Dei w Stanach Zjednoczonych, krótko po 1950 r., w Bostonie rozpoczął się projekt promowania pracy apostołskiej w kręgach uniwersyteckich tego miasta, tak ważnych w Stanach Zjednoczonych (słynne M.I.T. i Uniwersytet Harvarda). Inicjatywa wzbudziła zainteresowanie wielu osób, które nie należały do Opus Dei, ale były chętne do współpracy. Powołano Radę Powierniczą, komitet organizujący tę pomoc i promujący inne. W jego skład weszli ludzie o

najróżniejszych przekonaniach politycznych, tacy jak Volpe, republikanin i gubernator Massachusetts; Fitzgerald, jeden z liderów Partii Demokratycznej w Bostonie; oraz Richardson, republikanin i zastępca gubernatora stanu, który nie był katolikiem.

Podobna świadomość prawdziwego wymiaru Opus Dei pojawiła się w Londynie, gdy Netherhall House przygotowywał się do podwojenia swoich obiektów, aby jeszcze bardziej rozszerzyć swoją pracę ze studentami z Trzeciego Świata. Radzie powierniczej utworzonej w celu zebrania funduszy przewodniczył niekatolik, Bernard Audley, a w jej skład wchodzili ludzie o różnych, czasem sprzecznych, przekonaniach. Pewnego dnia kilku członków Rady spotkało się w jednej z prywatnych sal parlamentu w Westminsterze. W trakcie rozważań nad sposobami pomocy Netherhall

House rozdzwoniły się dzwonki wzywające do głosowania. Wśród zgromadzonych było czterech posłów, dwóch z Partii Pracy i dwóch z Partii Konserwatywnej, którzy byli członkami Rady Netherhall. Jeden z nich złożył wniosek o przerwę, ale inny zasugerował: „Zajmijmy się Netherhall House, ponieważ jesteśmy dwa do dwóch, a nasza nieobecność nie zmieni wyniku głosowania”. I zostali przy Rezydencji.

Tym bardziej Założyciel Opus Dei szanował i zachęcał do wolności, jeśli chodzi o osobiste inicjatywy apostolskie członków Dzieła. Joaquín Herreros Robles, przewodniczący komitetu Rodzinnych Szkół Rolniczych [E.F.A.] w Hiszpanii, rozmawiał z księdzem Escrivą de Balaguer pewnego ranka w listopadzie 1972 roku w Pozoalbero (Jerez) i ten w pewnym momencie rozmowy powiedział do niego mniej więcej tak: - **Mój synu, swoją**

**osobistą pracą i osobistą
odpowiedzialnością dokonasz
głębokiego dzieła formacji
chrześcijańskiej na wsi, które
będzie jednocześnie ważnym
dziełem o charakterze
zawodowym, społecznym, a także
politycznym. Ale nigdy jednej
partii!**

Joaquín Herreros chciał mu
wyjaśnić, że E.F.A. nie ma
najmniejszego związku z partiami
politycznymi: są czymś innym. Ale
zanim zaczął mówić, Założyciel Opus
Dei z determinacją powiedział do
niego:

**-Nie, mój synu, jeśli myślisz
inaczej, nie mów mi.**

Joaquín Herreros był spokojny i
zadowolony: „Domyśliłem się, że
Ojciec zrozumiał wszystko, co
chciałem powiedzieć, a jeśli nie
pozwolił mi tego powiedzieć, to tylko

po to, by pokazać mi, jak szanuje moją wolność”.

Założyciel Opus Dei żył miłością do wolności aż do heroicznych granic. Kiedy było łatwo i kiedy było trudno. Musiało to być szczególnie trudne - i to tylko w zarysie - w burzliwych czasach poprzedzających wojnę w Hiszpanii i w pierwszych latach okresu powojennego. W obu tych okresach w wielu krajach panowała atmosfera łącząca pewne stanowiska polityczne z przesłaniem religijnym. Ci, którzy nie podzielali pewnych rozwiązań, pozostawali w niepopularnej postawie, wydając się nie kochać Ewangelii, nie być wiernymi dziećmi Kościoła (ta tendencja powróciła silnie - czasem w ostrych, brutalnych słowach - w latach siedemdziesiątych i ponownie spowodowała niezrozumienie ducha Opus Dei: Niektórzy nie rozumieją, że obrona wolności nie jest ani obojętnością na ludzkie problemy,

ani rozłamem wśród katolików, ale wiernością zarówno autonomii porządku doczesnego, jak i przesłaniu Chrystusa).

Afirmacja pluralizmu wśród katolików była niezrozumiałą nowością dla wielu we wczesnych latach Opus Dei, ponieważ byli oni formowani dokładnie w przeciwnym kierunku. Później Sobór Watykański II jednoznacznie wypowiedział się na temat tradycyjnej doktryny Kościoła, która wydawała się być zapomniana - "nie jest dozwolone, aby ktokolwiek przypisywał sobie autorytet Kościoła wyłącznie na rzecz własnego zdania", jak można przeczytać w konstytucji *Gaudium et spes* - ale nawet dzisiaj to, co jest już wspólnym dziedzictwem doktrynalnym, nie przenika w pełni do praktycznego postępowania.

Zdziwienie i oburzenie księdza Escrivy było zrozumiałe, gdy w 1957

r. ktoś z Kurii Watykańskiej
pogratulował mu nominacji członka
Opus Dei, Alberto Ullastresa, na
ministra w hiszpańskim rządzie:
„Jakie to ma dla mnie znaczenie, czy
jest ministrem, czy zamiataczem? Dla
mnie liczy się to, że uświęca się
swoją pracą”.

W 1964 roku został zapytany w
teatrze Gayarre w Pampelunie:

-Jaką pozycję zajmują członkowie
Opus Dei w życiu publicznym
narodu?

Ksiądz Escrivá ponownie wyjaśnił
ideę wolność, którą żyje się w Dziele,
zawsze w ramach doktryny
katolickiej.

Swoją odpowiedź rozpoczął od
szybkiego i głośnego *la que les dé la
gana [w zależności od tego, co chcą]*.
Wypełniony po brzegi teatr
rozbrzmiał owacją na stojąco.

^[1] ILE - instytucja o przemożnym wpływie na część intelektualistów hiszpańskich, była rozsadnikiem świeckich idei, zamknięta w 1939 roku po przejęciu władzy przez Franco.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nie-ma-dogmatow-w-sprawach-doczesnych/> (20-03-2026)